

Meldunek z placu boju

Don Kichot z kamienicy, rez. Emilian Kamiński, Teatr Kamienica w Warszawie

**TOMASZ MOŚCICKI**

Doktor nauk humanistycznych, krytyk teatralny, dziennikarz. Absolwent Wydziału Wiedzy o

Lubię to! 37

A A A



Fot. Rafał Latoszek

Jubileusz czterdziestu lat pracy Emiliana Kamińskiego odbywa się w scenografii i okolicznościach, które przejdą zapewne do historii stoletnich scen. Jubilaci mają zazwyczaj ten luksus, że uroczystości na cześć, benefisy, akademie i wszystkie wydarzenia towarzyszące temu szczególnemu czasowi odbywają w atmosferze spokoju, radości, spełnienia. Mogą zbierać owoce wielu lat pracy. Tymczasem jubileusz Kamińskiego wejdzie do teatralnych annałów jako jeden z najburzliwszych.

Widzów zmierzających Aleją Solidarności w stronę Teatru Kamienica już od Placu Bankowego witają bordowe plakaty z napisem: „Stop niszczeniu teatru”. Takimi plakatami i ulotkami wytapetowane są też okna słynnego już tramwaju stojącego na chodniku domu przy Solidarności. Był zabytkowego wozu jeszcze kilka tygodni temu był równie niepewny, co i los antreprzy, którą reklamował. Nagle zaczął zawadzać, rzekomo ograniczał widoczność ulicy. Ograniczać zaczął zniecka, po długim czasie nieograniczania. Miał zniknąć – tak jak zniknąć mógł teatr Kamińskiego, dzieląc los kilku innych teatralnych miejsc Warszawy, po których dziś pozostało już tylko wspomnienie. Ponad rok temu w ten sposób zniknęło z kulturalnego pejzażu Warszawy położone nieopodal kino Femina, za okupacji siedziba dwóch teatrów. Pierwszy prowadził Jerzy Jurandot w chwili, gdy ta część Leszna (tak wówczas zwała się ulica) znalazła się w obrębie getta. Potem przez krótki czas gospodarzyli w teatrze Polacy – aż do wybuchu Powstania Warszawskiego. Sala i zabytkowa, i ważna dla historii Warszawy. Dziś, po likwidacji kina, stoi pusta. Sześć lat temu władze wypuściły z rąk inną salę, od początku mieszczącą teatr – słynny Mały w piwnicach Domów Centrum, miejsce szczególne, teatr o śmiałej, uniwersalnej architekturze, jedyny taki w Warszawie i zapewne jeden z niewielu w całej Polsce. Miał stać się supermarketem. Co odbywa się tam dziś – dalipan, nie wiem, bo od czasu likwidacji Małego rzadko przemierzam wygwizdów, jakim stał się „zrewaloryzowany” na nowoczesną modłę, arcyciekawym niegdyś architektonicznie Pasaż Wiecha. W Teatrze Nowym przy Puławskiej, w miejsku, w którym jeszcze dekadę temu znajdowała się scena – dziś poblyskują na stalowo lodówki znajdującego się tam działu mięsnego supermarketu. Powstał tam w chwili, gdy kamienica przy Puławskiej wróciła do dawnych właścicieli. Nikt nie starał się o zachowanie teatru, wznoszono za to inny, dający dziś kilka przestawień na miesiąc i zapewne spory deficyt. Do dziś niepewny jest los TR Warszawa, czyli niegdysiejszych Rozmaitości przy Marszałkowskiej 8. Piszemy to z żalem, bo na naszych oczach znika wartościowa substancja teatralna. Niewiele brakowało, by lista szczyłych teatrów powiększyła się o Kamienicę, scenę wzniesioną czy raczej wkopaną przez Emiliana Kamińskiego w stojącą od lat pustkami zawilgoconą piwnicę w podwórzu-studni przy Solidarności 93. Sprawa jest już znana, przedeflowała już przez wszystkie niemal media – łącznie z tymi, które sprawy teatralne mają – mówiąc ogólnie – w głębokim poważaniu.

Nie wiem, czy afera z próbą wydarcia Kamienicy jej dyrektorowi – a jest ten teatr dziełem jego życia – i uczynienie z niej przez nowych użytkowników przybytku dość wątpliwego przeznaczenia przydarzyła się Kamińskiemu w chwili, gdy wybierał sztukę na swój jubileusz, czy też cała sprawa zdeterminowała adaptację *Człowieka z La Manchy*, bo tym właśnie musicalem święcił dyrektor swe cztery dekady aktorskiego życia. Dość, że stała się ramą, na której spoczęło przedstawienie. Ma konstrukcję dość kunsztowną, mawiało się na to kiedyś „baba w babie”. Słynny musical spółki Leigh-Wasserman ma już w sobie element teatru w teatrze: wszak uwięziony przez inkwizycję Cervantes rozgrywa z towarzyszami niedoli przedstawienie o losach Rycerza Smętnego Oblicza. Tu, w Kamienicy, to teatr – mimo swego usytuowania w piwnicy – piętrowy. Opowiada bowiem o przedstawieniu, w trakcie którego ma rozebrać się przedstawienie. Ostatnie, bo teatr za chwilę zamkną. Gdy wchodzimy do sali, zamiast kurtyny wita nas plastikowa płachta z rodzaju tych, którymi zasłania się miejsca podlegające przeróbkom. Kręci się spora betoniarka, spod tarczy wiertarki lecą rażno skry. Coś się tu buduje, lecz zanim się zbuduje – coś trzeba rozebrać. Kamiński w długim, czarnym palcie-dyplomacie, zgarbiony, błaga rosłego kierownika prac, by ten bodaj ostatni raz pozwolił mu zagrać w teatrze, który już za chwilę stanie się klubem Inkwizycja. Oglądamy więc przedstawienie o przedstawieniu.

Trzeba zapisać na dobro Kamińskiego, że zdecydował się na *Człowieka z La Manchy*, który po adaptacji i dostosowaniu tekstu do realiów ostatnich wydarzeń nosi nazwę *Don Kichot z kamienicy*. Historia marzyciela walczącego ze złym światem, zarażającego swym marzycielstwem innych, splata się ze złem prawdziwym, nie tym scenicznym. *Człowieka z La Manchy* przerywa co jakiś czas rytmiczne „umcy-umcy” rozbrzmiewające czasem z głośników „wypasionych fur”, w piątkowe wieczory stojących pod światłami w okolicach modnych warszawskich klubów, na scenę niezgrabnym, rozchwianym krokiem wytaczają się figury z panoptikum „Warsaw by night”: zaćpana panna w skórzanej sukience błagająca o działkę, poprzeginanę *drag queens*, dziewczyna w stroju z tanich filmów sado-maso. Jeszcze ten teatr może grać sobie historię Don Kichota, ale już dosięga go brudna fala, która za chwilę wleje się tu z całą mocą. Takie jest to przesłanie *Don Kichota z kamienicy*, przedstawienia – jak by powiedzieli cmokierscy krytycy – autotematycznego. Trzeba zresztą przyznać, że w premierowy wieczór nastąpiło pełne porozumienie sceny i widowni. Rzadko się zdarza, by publiczność tak dopingowała teatr i chwylała z musicalu Leigha i Wassermana wszystko, co można było skojarzyć z walką prowadzoną przez Don Kichota Kamińskiego o uratowanie teatru. Stąd i entuzjazm po finałowej scenie, w której zespół patrząc bez ruchu w widownię, słucha wygłaszanego knajackim głosem monologu o bliskim końcu teatru i nowych porządkach, które zagoszczą tu już za chwilę.

Przedstawienie Emiliana Kamińskiego skłania do okazania szacunku. *Człowieka z La Manchy* gra się zazwyczaj na dużych scenach, także ze sporym zazwyczaj zespołem instrumentalnym towarzyszącym aktorom. Zredukowanie tej skali i takich sił, zagranie i zaśpiewanie tego tekstu na tak małej scenie, z wykorzystaniem jednego tylko klawiszowego instrumentu, jest prawdziwym tryumfem ducha nad materią. Warto byłoby dokonać kilku kosmetycznych poprawek – jeszcze brutalniej skontrastować sam tekst Wassermana z krótkimi intermediami, w których występują postaci z klubu „Inkwizycja”, przerywające sceniczną akcję. Niechby przerywały brutalniej. Wszak niejedno już w teatrze wytrzymałyśmy.

Rozdzielanie laurek wymagałoby przepisania afisza, a przecież ta pierwsza należy się jubilatowi Emilianowi Kamińskiemu. I za czterdzięci lat na scenie, i za role, które tworzył w teatrach, w których grał przez te cztery ostatnie dziesięciolecia. Nade wszystko za upór, przekonujący, że marzenia można przekuć w realne byty. A także za odwagę i determinację w obronie tych ziszczonych marzeń. Sprawa Kamienicy jest wciąż w toku, wobec czego Jubilatowi wypada złożyć jeszcze jedno życzenie: aby jego walka nie była – *nomen omen* – donkiszoterią.

20-11-2015

Teatr Kamienica w Warszawie
Dale Wasserman
Don Kichot z kamienicy
adaptacja i reżyseria: Emilian Kamiński
muzyka: Mitch Leigh
opracowanie muzyczne: Michał Salamon
obsada: Emilian Kamiński, Laura Raab, Paweł Burczyk, Krzysztof Krupiński, Łukasz Matecki, Michał Rolnicki, Jacek Król, Rafał Szałajko, Wojciech Romańczyk, Michał Salamon, Monika Dziekan, Anna Szydelska, Michał Mazurczak, Piotr Kotnowski, Krzysztof Karp
premiera: 25.10.2015

TAGI: Dale Wasserman, Emilian Kamiński, Mitch Leigh, Warszawa, Teatr Kamienica,



Lubię to! 37

SKOMENTUJ

Autor

lub zaloguj się

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:dwa plus trzy jako liczbę: 

KOMENTARZE (2)

**kombatantka** | 2015-12-08 01:47:09

Cytuj

To oficer prowadzący kazał ci taki meldunek napisać?**niedysponowana** | 2015-12-05 12:58:47

Cytuj

Laurka trochę za bardzo ocieka oczywistą treścią. Mam ochotę się porzygać.